

Łukasz Maślanka: Wypoczynek wymaga odwagi

Niech otium pozostanie jednak otium: składnik wypoczynku musi się stopić z elementem pracy twórczej, ale ten drugi nie powinien go w żaden sposób wypierać – pisze Łukasz Maślanka w „Teologii Polityczne Co Tydzień”: Polski wypo(czyn)ek.

Czasy tak zwanego pełnego zatrudnienia położyły koniec rannym rozrywkom. W niewielkim, lecz bardzo zamożnym miasteczku, będącym od kilku lat miejscem mego tymczasowego zamieszkania, jestem chyba jedynym niezatrudnionym w godzinach rannych. Kawiarnie znajdują się tu tylko w środku miasta, w dalszych dzielnicach nie ma ich wcale. Za blokami kamienic i pasami zieleńców rozciągają się obszerne dzielnice pokryte domkami rodzinnymi, których mieszkańcy między szóstą i siódmą z rana udają się do warsztatów i biur. (...) Gdy patrzę na tę dyscyplinę pracy, przychodzi mi na myśl powstały w głowie szchedrinowskiego gubernatora Ugrium-Buczajewa ideał miasta: w każdym ze stojących rzędami domów mieszkało dwoje młodych, dwoje dorosłych, dwoje starych i jeden szpicel, o dziewiątej rano zaś wszyscy, przy dźwięku bębnow, udawali się do maneżów. Do ideałów tego typu – podobnie jak do socjalizmu – dojść można różnymi drogami.

Jerzy Stempowski

Letnie miesiące sprzyjają tematom lżejszym, których poruszanie w innym czasie spowodowałoby na autora zarzut pięknoduchostwa, zasłaniania się tzw. „problemami pierwszego świata” czy izolowania się wewnątrz swojej dość uprzywilejowanej grupy społecznej. Wydaje się mimo wszystko, że wypoczynek jest tematem ważnym i niesłusznie zaniebawanym w debacie publicznej. Skoro już bywa u nas poruszany, to – tak jak w zeszłym roku – na gruncie dość sprymitywizowanego konfliktu klasowego między zgorszonymi wakacyjnymi obyczajami ludu arbitrami elegancji a całkowicie bezkrytycznymi wobec społeczeństwa przedstawicielami nowej chłopomanii. Tymczasem wydaje się, że kluczem do prawdziwej dyskusji jest zrozumienie typowego dla naszych

realiów konfliktu między wrodzonym polskim indywidualizmem a formami uspołecznienia narzucanymi przez zglobalizowaną gospodarkę.

Warto zauważyć, że wypoczynek jest formą działalności kulturalnej, która w przyszłości może stać się przedmiotem zainteresowania historyków, archeologów czy filologów. Wiedzieli o tym wykształceni Rzymianie, toteż Cynceron, Pliniusz i inni zadbali, by nie przyszło nam nawet do głowy, że mogli oni przeznaczać swoje osobiste *otium* na działalność nieelicującą z ich ambicjami i społecznym powołaniem (a formy takiej działalności są nam znane chociażby z wykopalisk archeologicznych czy mniej ambitnej literatury tamtych czasów). Już sam ten łaciński termin zawiera w sobie pewne zobowiązanie, gdyż rozumiano przezeń nie tylko wypoczynek od spraw miejskich, lecz także dodatkową pracę, jakiej strudzony patrycjusz może oddawać się w zaciszu wiejskiej willi. Czyli jednak pracę, zgodną z indywidualnymi upodobaniami: od uprawy ogródka warzywnego poprzez pisanie traktatów przyrodniczych aż po planowanie zamachu stanu.

Składnik wypoczynku musi się stopić z elementem pracy twórczej, ale ten drugi nie powinien go w żaden sposób wypierać

Byłoby dobrze, gdyby świadomość tego, że formy naszego wypoczynku za kilkaset lub kilka tysięcy lat mogą stać się przedmiotem *voyeryzmu*

naukowców, nieco nas dyscyplinowała. Całkiem możliwe, że po naszej indywidualnej pracy zawodowej i działalności publicznej nie zostanie ani jeden ślad. Prawdopodobnie znajdzie się ich jednak na tyle wiele, by specjaliści doszli do wniosku, że działaliśmy w ramach niezwykle scentralizowanych, choć konkurujących ze sobą rynkowo struktur; że konflikt polityczny rozgrywał się między patriotami organizacji łączącej narody Europy a patriotami poszczególnych plemion. Będzie to tylko hipoteza badawcza, gdyż zarówno ta paneuropejska organizacja, jak i same narody Europy staną się tylko fundamentami czegoś zupełnie nowego, tak jak Rzymianie, Wizygoci, Frankowie i Polanie stali się mimowolnie, ponad ówczesnymi podziałami, ściółką naszej rzeczywistości.

Trzeba więc sobie uświadomić, że dla wielu z nas jedyną szansą na pozostawienie po sobie czegoś trwałego, jest właśnie ta jedna trzecia życia, którą średnio, zgodnie z duchem i literą Kodeksu Pracy, powinniśmy poświęcać na *otium*. Jeżeli wykopaliska prowadzone w pobliżu naszych obecnych miejsc zamieszkania nie wykażą śladów starannie utrzymanych zielników, jeżeli jacyś benedyktyni przyszłości nie ocalą elektronicznych zapisów naszych *Tuskulanek* i *Historii Naturalnych*, to siłą rzeczy padnie na nas podejrzenie, że oddawaliśmy się tym rozrywkom, które zażenowani naukowcy określą mianem „masowych”.

Charakterystyczną cechą współczesnej kultury zachodniej jest niezwykła dbałość o wizerunek. Branża *public relations* z każdym rokiem bije rekordowe zyski. Warto jednak zauważyć, że trwałość kreowanego przez te wyspecjalizowane firmy wizerunku obliczona jest na okres jednego sezonu zakupowego lub – w najlepszym wypadku – jednej kadencji. Wygląda na to, że prawie nikt nie jest obecnie zainteresowany utrwalaniem swojego *image'u* ponad horyzont własnego życia (chyba, że chodzi o wizerunek w oczach Opatrzności). Być może moda na polityki historyczne, jeden z efektów najnowszego przebudzenia nacjonalistycznego w Europie, jest tutaj pierwszym zwiastunem. Możliwe, że gdy Instytut Pamięci Narodowej pomści już wszystkich, których ma pomścić, i upamiętni tych, których ma upamiętnić, przystąpi do odpłatnego świadczenia indywidualnych usług optymalizujących pamięć po jednostkach. Subskrypcja na tego typu świadczenia mogłaby być wykupywana jeszcze za życia zainteresowanego, razem z ubezpieczeniem społecznym.

Zanim jednak dojrzejemy do takich udogodnień, musimy sami zatroszczyć się o dobrą pamięć po nas. Trzeba uprawiać swój ogródek, cyzelować ukrywane w szufladach wspomnienia i głęboko zakopywać pod gruszą protokoły przygotowywanych spisków. Obserwuje nas nie tylko Wielki Brat za pomocą wszechobecnych kamer przemysłowych, lecz także Wielki Prawnik, który kiedyś będzie się chciał dowiedzieć czegoś więcej o historii naszego życia codziennego. Niech *otium* pozostanie jednak *otium*: składnik wypoczynku musi się stopić z elementem pracy twórczej, ale ten drugi nie powinien go w żaden sposób wypierać. Czujne oko dialektyków historycznych oddzieli w

dalekiej przyszłości ziarno od plew i bezbłędnie wyczuje, która forma twórczego wypoczynku była bezinteresowna, a która okupiona wyzyskiem (piramidy, latyfundia itd.) lub koniecznością życiową (stachanowcy powieści popularnej). Twórczy wypoczynek to inwestycja wymagająca odwagi i dalekowzroczości: wysiłek, jakiego wymaga, może przecież okazać się potrzebny do bardziej doraźnych potrzeb, zaś stopa zwrotu to „wydarzenie przyszłe niepewne”). Jedyna doraźna satysfakcja to poczucie zajmowania się czymś naprawdę bezinteresownie.

Autor grafiki: Michał Strachowski